

# KOCYNDER

Czasopismo wesoło-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocynder” (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.

„Comitat plebiszczytowy hinter Deutschland.“



Renegat Urbanek, zaprzędany przewodniczący niemieckiego komitetu plebiscytowego, obiecuje robotnikom górnośląskim dostawę kóz niemieckich dla dostarczenia dzieciom mleka. Ażeby się zaś ludziom zdawało, że „Comitat” nie cygani, sprowadził jedną taką deutsche Ziege, by ją pokazywać na wiecach „hajmatstrojów”. Kozi pastuch Urbanek chciał jednak naprzód kozę pouczyć o Górnym Śląsku, zaprowadził ją więc na górkę, pokazał jej nasz kraj i rzekł: „Widzisz, to jest Górny Śląsk, który ty, Ziego, masz uratować für Deutschland. W tobie ostatnia nadzieja!”

Opowiedź niemieckiej kozy: Zu sp — ä — ä — ä — ä !!



## Przed walką rozprawa.

Święta to walka, sprawiedliwa sprawa,  
Błogosławiony dla Ojczyzny czyn —  
Z odwiecznym wrogiem ostatnia rozprawa,  
Wypląty dzień za ogrom krzywd i win! —

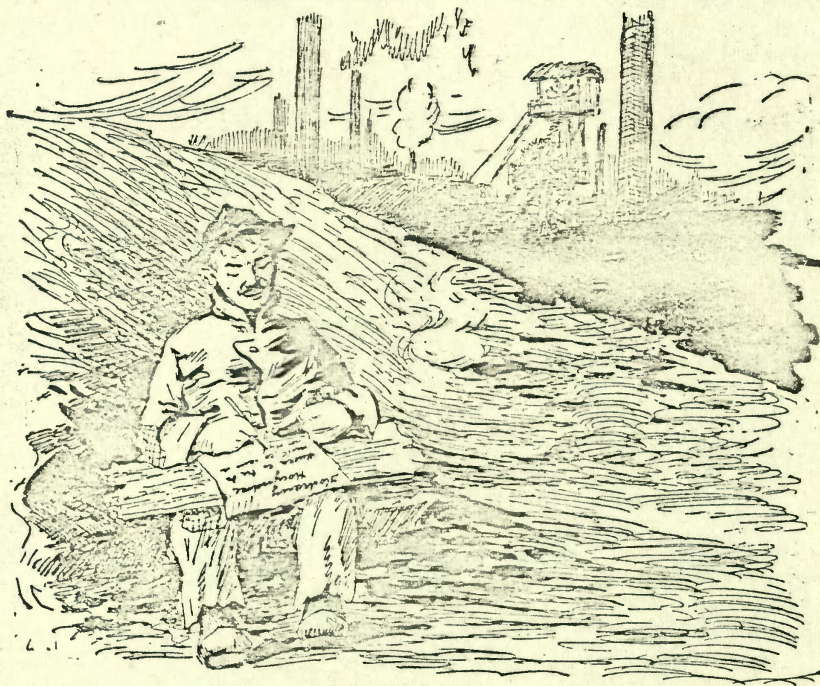
Tam idzie na nas, zalewa granice,  
Jak lodozwałów śniegi wałęsają z gór —  
Hen od opolskich pól aż po Brynicę  
Zaciętej walki rozlega się wtór.

Dla męczenników poległych pamięci!  
Za własne krzywdy! Do pomsty! Na broń!  
Zwycięstwo, wolność bohaterom świeci! —  
Śląsk nasz być musi! Życie albo zgon! —

Najlepszych krew potokiem się polała —  
Zemścicielami bądźmy bratniej krwi!  
Chwała ich męstwu! Ich wierności chwała!  
Godnymi bądźmy tych pamiętnych dni!

Nie damy się! Te nasze blizny, rany,  
Ten poświęcenia niezachwiany duch,  
On skruszył nawet wroga niesłychany,  
Powstrzyma buty tej krzyżackiej ruci.

Waltycz.



## Buks Francek Fyrtok z pod Holdy.

Kochany Hanyisie!

Ale ci dostoj! Musiało ci dopolic,  
że aż „Steckbief“ postawiłeś do „Kocyndra“,  
aby mi najść. Kiebyś był wydru-  
kował moja fotografia, to byłbych pisał,  
ale ja nie jest od macochy i jak nie było  
w „Kocyndrze“ fotografii to ci nie pisał.

O tym „Steckbiefie“ pogodomy eks-  
tra, boś mi nim lubił, ale ci dziękuję, i żeś  
się o mnie starał i płakał. I że mi hajmat-  
troje zabiły aboch zmorzył na holdzie jakęś  
to pisał w Steckbiefie, tego ci nie za-  
pomnij choćbyś i sztery achtyliki z konia-  
kiem odwalił.

Kaj ech był bez ten czos, tego ci tak  
blank przy ludziach pedzić nie mogą.  
I że ci bił w Zobrze kole Konkordyi, to  
prowda, joch doł sztous a szwoby prze-  
wrocały się jak trupy. I że ci potem był  
na starczynem weselu, to też prawda.  
Była tam nowo libsta, to o pisaniu nie  
było godki. Ciebiech omalował tak, że  
Maryśka już z tobą rządzić nie bydzie.  
Manuś się z tego rzył jak stary henszt.  
Ale tyś się zemścił w Steckbiefie. Są  
my teraz kwit.

Jakech wrócił do chałupy to ci dopiero  
miał wykopki. Staro zrobiła mi wojna, ja-  
kiej jeszcze nie było od kiedy my są spo-

tem. Bez trzy dni trajkotała jak na nowej  
klekotce. Synek mi zachorował. Chodzi  
już do szkoły na polsko nauka. Nauczyciel  
opowiadał w szkole, że Pan Bóg wyjął  
Adamowi ziębro i zrobił z niego Ewa. Na  
drugi dzień synek rano stęko, chyto się  
za bok i pado: „mamo, ja też dostana  
Ewa jak Adam“. Daremniech go pocie-  
szol, i że to stanie się, jak mu was urośnie,  
ale synek nie, bo już mu brak ziębra i bok  
go boli. Teraz to płacze skiz Ewy, a jak  
urośnie, to go ani na powrozach nie udzier-  
za, bo jest synem swojego ojca. Za to  
moja cera, co mo pieć lot, do szkoły nie  
chodzi, ale jest bardzo porządno, bo jesz-  
cze nic nie wie.

Nojgorszy kłopot to staro libsta, co  
z niejednego pieca chleb jadła, a zerwiesz  
z nią i nie wystarosz się o niej o ersatz.  
Joch się też o niej nie postarol o ersatz  
i teraz mom łostuda tako, jak Niemcy  
z hantonomiia. Już ci myśloł, żeby jej  
narać Urbanka, bo jest młodsz od niej  
i o niej by pasował, abo też jakiego żyda,  
bo żydów okrutnie lubi. Już jej głowa si-  
wieje, a pytel jej loce jak centrynga, to  
by ją Urbanek umiol przetelegrafować,  
abo by ją zasypał notami. Miałby Urban-  
nek z nią robota i nie robiłby inszych  
glupstw. Ona by się uspokoiła, młodzi lu-

dzie mieliby też pokój, ja zaś bych szukał  
libsty u masarza, bo mi to jest potrzebne.

Drukowoleś Hanyisie o niemieckiej  
hantonomiji a to miało być tak: hant-ono-  
mija, niby to pruskie przyrzeczenie, i że  
bydzie hantonomija z Berlina lo Górnego  
Śląska.

Mieszkom teraz na holdzie. Są tam  
gazy, ale ja się nie boja o moja cnota, że  
się uwędzi. Kole holdy bawia się chłopcy  
we fusbol. Wczora poszelech się im przy-  
rzec i co? Jedni chłopcy walili we fusbol  
a drudzy leżeli do góry brzuchami. Py-  
tom się ich, czemu leżą i czemu się też  
nie bawia, a oni mi pedzieli: „my się też  
bawimy, ale w Komitet plebiscytowy“.

Niemcy szukają na Górnym Śląsku glu-  
pich. Tak im chodzi o nich, że za każdego  
głupiego placą. Ale każdy głupi musi być  
robotnikiem, nie bejamtrem. Moc tysięcy  
takich głupich Niemcy chcą wywieść z  
Górnego Śląska do Rumunji, a to skiz te-  
go, i że na Niemcach roboty niema i swo-  
ich ekenszteierów chcą przysłać do roboty  
na Górny Śląsk. Ale górnośląski berch-  
mon nie głupi robić miejsce lo niemieckich  
grenzbuków, mogą mu pod lata skoczyć.  
Ogłos Hanyisie wszystkim Niemcom, co  
chcą przyjść na Górny Śląsk do roboty,  
i że górnośląski berchmon mo dużo miej-  
sca pod lata.

Pozdrowio ci na kopaset razy Twój  
Francek Fyrtok.

(O Francku powie Wom coś korespon-  
dencjo ze Zobrze na 7 stronie. — Kocynder).

## Z tłumaczeń polskich

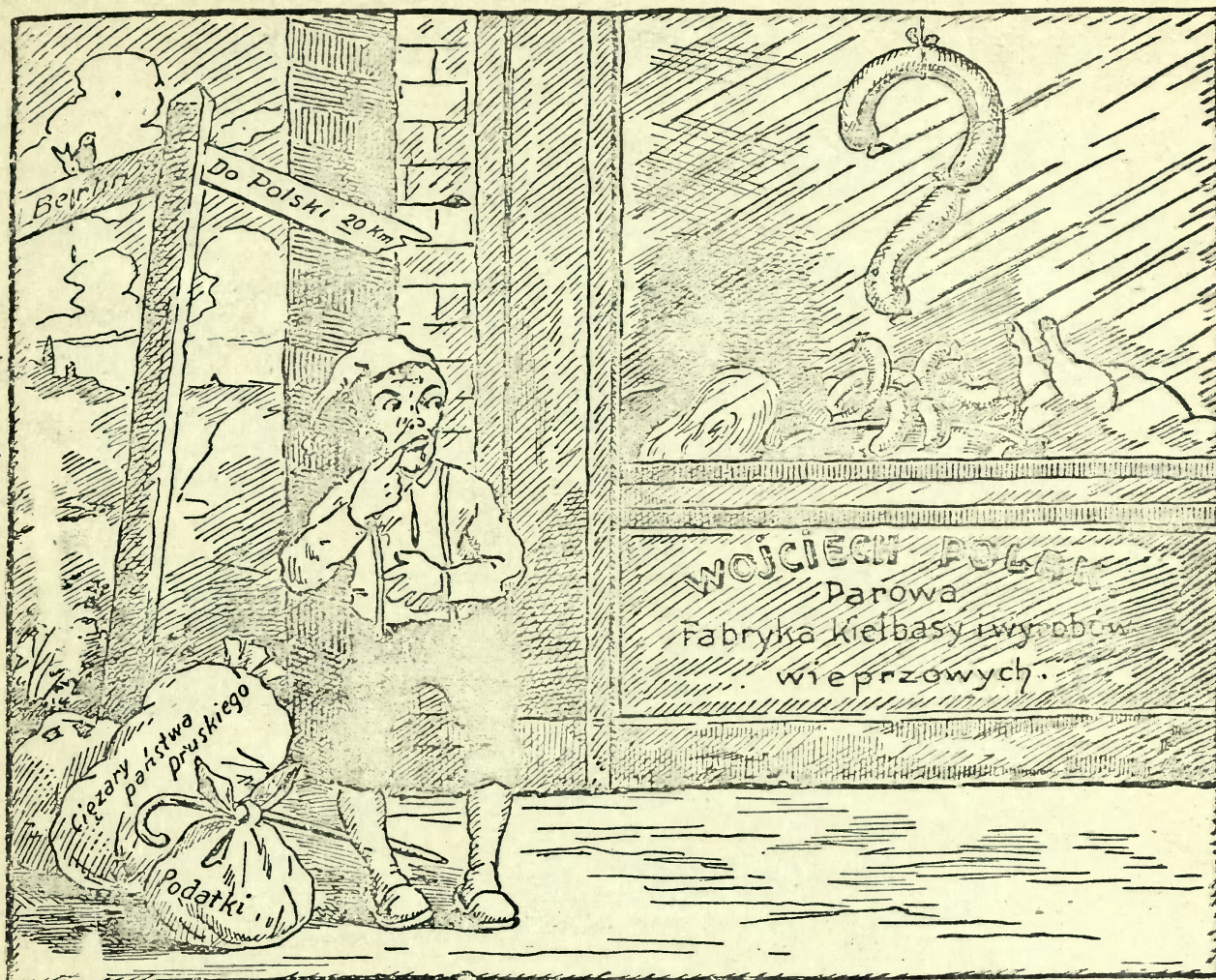
niemieckich tłumaczy sądowych.

Znana jest powszechnie znajomość je-  
zyka polskiego przez tłumaczy w górno-  
śląskich sądach. Oto kilka próbek z tego

„słownika“:  
Handschuh — trzewik na rękę,  
Landmesser — polny róz,  
Vormund — przednia gęba,  
Blitzableiter — pieron drabinkuj,  
Springau (kwiatek) — skokiej do góry,  
Fingerhut — czopka na palec,  
Sich in Acht nehmen — wzięść się w  
ośmiorno,  
Er war in Gottes-hut — on był w Boskiej  
czopce,  
Der Zug setzte sich in Bewegung — po-  
ciąg usiodł się w poruszeniu,  
Donnersmarckstrasse — ulica pierońskie-  
go smarka,  
Weinzimmer — izba do płakania,  
Zigarrenspitze — koniec łód cygary.  
(Zebrał Wiktor Polak).



# Ślinka Michałka.



## Entweder oder?

Mel: „Wenn mein Liebchen Hochzeit hat“.

Wenn du willst ein Deutscher sein,  
Deutscher sein, Deutscher sein —  
Darfst du nicht nach Polen rein,  
Polen rein.  
Denn ein Deutscher, wie ihr wisst,  
Alles gern, wie Schweine, frisst.

Wenn du aber Pole bist,  
Pole bist, Pole bist —  
Wird dein Leben dir versüßt,  
Dir versüßt!  
Polen hat Wurst, Schinken, Fett —  
Michel aber muss gehn weg!

Darum wählst, was du willst,  
Was du willst, was du willst,  
Wenn du besser leben willst,  
Leben willst —  
Polen hat Wurst, Schinken, Fett —  
Deutschland — Schulden, Steuern, Drack!  
(Ein Freund des Eocynodors)

## Liebesbrief do moich landsmanów.

Kokot zapiął, pies zaszczekol,  
Co jo sie też nauciekol.  
Czopka w gorści, portki w ręce,  
Jeszcze nie był w takiej mece.

Bo to człowiek już taki wystraszony,  
że jak się co szmernie to zaraz w nogi,  
mój drogi. Od tego czasu, kiedy z Niemiec przyjechał, to Wom padom, człowiek by zwariował. Ani Wom nie powiem, co mi sie tam stało, bo byście nie głosowali „za Niemcami“. Przecież posłali mnie prosto z Wrocławia od „Freie Verteidigung“ albo „Vereinigung“ jak sie to tam nazywa i Woś mom oświecać.

Ale jak Woś mom cyganić, kiedy do brze wiem, iż w Niemcach niema nic do szukania, a jakby sie to wykazywało, to ten mój wstyd za co? Przecież Niemcy mają tylko płatnych buksów i takich „Nieborczków“, co po „Ulickach“ agituja, ażeby mnie wstyd było, sie do nich przyznać. Jo Wom tylko „ściśle poufale“ mogą zdradzić,

że moje pieniądze za agitację, już przepite a nowych nie dajom, bo ci panoczkowie w Berlinie już je przemaichlowali.

Poszelech sie zgłosić na „Komm ins warjat za Niemcami“, boch se chciol łoboczyć tych warjatów, co robią za Niemcami plebiszczyt mit Krücken und Schwertern, ale tam zech sie wylekol, kiedy Urbanek ryknął na mnie: „Machts nach!“, to aż mi serce do galot uciekło. Godom Wom, co tam tych Nachmacherów siedzi! Oni przecież brieftegrom i nawet kominiarzom za agitację płacą, bo on beczy w kominie jak warjat: „Machts nach za Niemcami!“ Można, iż zwycięża na filiciejcie albo jak sie to nazywa: na plebiscycie! Witom cie głupi!

Jo wom godom moji landsmanio, kiebyście byli co porzadnego, to byście wszystkim, co są rodzeni w Niemczech, a teraz tu na Górnym Śląsku siedzą i robią „za Niemcami“, do tej „Ostmarkówki“

kopnęli, aż im się oddech piskać: „Hier wehen deutsche Lüfte“, bo kaj sie Niemiec skadzi, tam już „deutsche Lüfte i deutsches Land!“

Also, tóż do widzyska moji landsmanio  
Wasz nowy  
Fric Kufelka

## Heimatstrene — Heimatsschene.

Tu my Polacy są Heimatstrene.  
A te niemczyńska to Heimatsschene —  
Mysmy tę ziemię tu uprawiali,  
To też nie będziemy stąd uciekali —  
A jak się Niemcom tu nie podoba —  
Niech się wynoszą — a będzie zgoda.  
Polka-Górnoślązka

## Traina odpowiedzi.

Heimatstreuer do Polaka: Czemuś zapisał dzieci twoje na naukę języka polskiego?

Polak: Aby nie były takie głupie jak ty.



# Konfiskata broni i amunicji.



**Heimatstreuer Waffen-Quester:** Donnerwetter, znaleźli nasze tajne składy broni i amunicji!!

Stosstrupp, wynoś mi stąd cały ten Waffenlager, bo ja dla odwrócenia uwagi Koalicji od nas, napiszę odezwę do Heimatstreuerów z potępieniem tych, którzy broń gromadzą.

**Stosstrupp:** Kaj to zawieźć?

**Waffen-Quester:** Do więzienia, do gazowni, do fabryki, do szpitala, do jakiego dworu, do nauczycieli a nawet do heimatstreuego księdza.

**Stosstrupp:** Die verfluchten Polen to i tak znajdą, bo od czasu Katowic jakoś nam się nie wiedzie.

## Z żartów górnośląskich.

### Requiescat in pace czyli mądry Walek.

W Dzień Zaduszny poszedł Walek ze swą żoną na cmentarz, by się pomodlić na grobie krewnych. Następnie przechadzali się między grobami, podziwiając piękne nagrobki.

— Słuchajno Wolek — mówi nagle żona — co to mają znaczyć te litery na nagrobku R. i P.?

Walek się popatrzył, ale sam nie wiedział. Nie chcąc jednak uchodzić wobec

żony za nieuka, zamyślił się głęboko, potem rzekł:

— To nie wiesz? No, to ci powiem. Widzisz, ten nieboszczyk, co tu leży zastrzelił się i tóż mu napisali: Rewolwer i Patrona. Toż już teraz bydziesz wiedzieć, co?

### Zagadki.

**Szleper:** Panie hajer, dlaczego kokot, kiej pieje, zamyka oczy?

**Hajer:** Nie wiem, a jak wiesz, to mi powiedz.

**Szleper:** Bo wiecie, choć do gesank-

sztundy nie chodził i do towarzystwa śpiewu nie należy, umie na pamięć śpiewać bez nut.

**Szleper:** Słuchajom jeno, panie hajer, a pod jakim strómem siedzi kokot, kiej deszcz pado?

**Hajer:** Pod takim, jaki się trefi.

**Szleper:** Aha, choć łoni som hajer, a nie wiedzom, a jo choć ech szleper, to im powiem: jak jest deszcz, to siedzi pod mokrym strómem.

Toż se, panie hajer, spamiętajom te dwie zagadki i podajom je tam dalej.



## Da ist schuldig freies Polen.

Gdy znudziło mi się w domu,  
Myślę pocóż nudzić się,  
Więc manatki pokrywajom  
Biorę i już w podróż mknę.  
Lorda gest i lorda mina,  
Jak się smucić, gdy mknę w świat.  
Zajechałem do Berlina,  
Wnet wróciłem do swych chat.  
A jak tam w Berlinie było,  
Ja zaśpiewam tutaj wam:  
Nawet mi się to nie śniło,  
Aby źle tak było tam.

A więc idę do hotelu,  
By wieczrę skromną zjeść.  
Speisekarte przyjaciela  
Daj i potraw przynieś sześć.  
Kelner mi powiada w ucho:  
Wassersuppe, Katzenbrat,  
Z pieska noga też na kruchu,  
Dalej słysząc, ażem zbłądził:  
Da ist schuldig freies Polen.  
Was ich ihnen helfen kann?  
Die uns nichts verkaufen wollen,  
Schaut wie Tod da jeder Mann.

Zamiast masła — margaryna,  
Chcesz zjeść mięso, „hab doch net“  
Zamiast cukru — sacharyna,  
Zamiast smalcu — Hundefett.  
Zamiast chleba zjedz kołana,  
W czym przyczyna braku tkwi?  
A więc pytam się Schutzmana,  
A on tak powiada mi:  
Da ist schuldig freies Polen.  
Was ich ihnen helfen kann?  
Die uns nichts verkaufen wollen,  
Schaut wie Tod da jeder Mann.

Nie chcąc w Niemczech zemrzeć z  
Jadę wnet nad Wisłę swą, głodu  
Tam się najem bez zachodu,  
Będę miał co tylko chce.  
A więc masło, ser i mleko.  
Jaja. Więc mam lorda gest,  
Ma piosenka leć daleko.  
Mów, że w Polsce dobrze jest,  
Wie o tem cała Europa,  
Niemiec to najlepiej wie,  
Że tu u polskiego chłopca  
Człek najlepiej naje się.

Stefan Roland.



Górnolaski wróbel  
i niemiecka autonomia.

## Polskie drogowskazy.



### I. Heimattreuerzy:

Napisy polskie zasmarowali  
I „Deutschland über alles“ zaśpiewali.



### II. Polacy:

Pyski tym buksom zamalowali  
I „hinter Deutschland“ kryką im włali.

### Agitator niemiecki.

Na pewnym wiecu plebiscytowym Heimattreuerów przemawiał znany agitator niemiecki dr. Urbanka. W zapale swym oratorskim wskazuje na orla niemieckiego, wiszącego na ścianie i woła: Bracia, o patrzcie, głową tego orla pruskiego to dr. Urbanek i comitat plebiscytowy „hinter Deutschland“, prawe skrzydło, to nasz „Verband heimattreuer Oberschlesier“, lewe „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“, tułów to centrum z Ulitzką i Nieborowskim, a szpony to nasze

Stosstruppy, ogon to potężna partja socjalistyczna.

Nagle słyhać „Die Stimme aus dem Hintergrund: „und das A...loch sind Sie“.

Karlik.

### Urbankowe kozy.

Hanys: Karlik, słyszoleś, Urbanek mo kozy do rozdowania?

Karlik: Kaj je mo?

Hanys: W nosie!





## Moi Złoci!

Z tem łostatniem pisaniem narobiłach se wom padom, tyła łostudy, ize mie aze w dołku boli łod jankoru i łod zgorzenio. Tolich wom jak wiecie w łostatnim numerze przedstawiła dwie moje komratki, które teraz zemną porząd pierze szkubią a ło tej trzeciej, która siedzi kole pieca, toch wom moi złoci na grunt zapomnieli. A to wszystko skiz tej głupi karbitki, przy której pisa, a przy której człowiek se łocy i pamięć popsuje. Tóż ta trzecio sie nazwywo Jadwiga Klajturzyno z Górki i jo myśla, ize teraz kiech wom łom przedstawiła, juz sie uspokoił i nie bydzie mnie tak „sztychać“ i dziubać przy godce.

Dzisiaj musa juz aby roz połodpowiadać tym wszystkim, co mi listki pisali z kłótych moich dziolch i kuli inkszych rzeczy. Ci z tego trojprzymierzo z Halemby niech se ani smaku nie robia, bo po pierse, choć moin trzy dziolchy, toch już roz pisała, ize ta starso jest po słowie, Gertruda tez juz tak choćby łobiecano na Szombierki a Maryna ten łopik to sie musi jesse nauczyć roboty po chałupie, a nie ło zolytach myśleć, bo choć ten skrzot tam dość urosł i wielko dziewa z niej, to jednak przeca nie mo łot ani rozumu. Bardzo mi żol, że wom musa łodkozać, ale wom tez brewider powiem, ize sie tez i gorsa na wos. Nie starejcie sie ło moja uroda, bo jo za dziolchy była nojpiękniejsio we wsi a i teraz mi jesse przygany nie ma, jeno mie ten djabli Karlik tak głupie namalował,

boch mu roz barzo nazdała. A skiz tego ize se te dziolchy na Halemby tak dużo dufają, to tam tak źle nie jest. Łone się tak ino wdzięca, choćby młode kozy a w duchu se padają: „Ciag mie, a jo rada puda!“ Zaś ten Pietrek Kapaśnik łod Katowic, co mi napisał listek taki wielki, choćby nieprzymierzając „sznuptychła“ łod nieboscyka łorganisty z Piekara, to wiadać jest morowy synek i bardzo mi sie te jego pisanie podoba. Jeno do tego mojego spika do tej Maryny to trocha za stary. Pra? Ten łopis ło tej zabawie, ło tem łotaniu kuli tej medalie, co mi pisał jakiś karlus z raciborskiej kuźni, to mi sie podoba, jeno że sie ten djabli najdych namśmiewo zemnie, izech jest rubo. Dziś go se! Cy ty wies, co jo juz przesła z dziećmi? A takie kłodki na piersi jak te fidryny z miasta nosa, przeca bych na brzuch nie zapiena. Byłabych tam kiedy do wos zajrzala, ale skoro tam takie kaski jak sziber tańcujecie, to tam tako porządno i statecno kobieta jak jo nie mo nic do szukanio. Byłabych się na ciebie gorsyla a gorsyla, ale iześ tak dojść dobrze po polsku pisał, i że jeno na polskie zabawy chodzisz, to ten roz jesse przeboca. Ale sie statkuj!

Wciora wpodł mój synek do izby z jakimś „cajtungem“ i wrzesce: mamulko! Wiluś z Holandyje uciekł, nauczył się po polsku i skomracił się z Kupka! Azech wom padom ztruchlała i pytom się synka co i jak? I łon mi pokazuje ten „cajtung“ i widza gazeta jakoś po polsku, (ale ło-

kropnie) i po niemiecku drukowano. Roz w niej stoi coś przeciwko Prusokom a dziesięć razy i łostrzej przeciwko Polsce. Słepy i głupi zaroz pozno, ize to jakiś nowy sposób agitowania za Niemcami i łoglupiano nasych ludzi. No ale se teraz padom, co to mo z Wilusiem do cynienia, choć to coprowda podług jego myśli pisało. Dopiero mi synek pokazuje, ize tam na dole stoi, ize to wydowo Kupka a podpisuje Cesarz Wilhelm, co se synek, przetłumaczył na kajzer Wilhelm. — My wszyscy w śmieci a potem my se padali, jak to tak wszystko do kupy pasuje. Ten „cajtung“, ten Kupka, ten Cysorz Wilhelm i ta kupka, co była w Kocyndrze namalowano.

Tu kejś stanęło nos pora kobiet na targu w Bytomiu i jedna z Brzezin pytała nos sie, jak długo sie idzie ze Zychciec w Polsce do Brzezin? Jedna z Kamienia ii pedziała, ize to ani ni trwo godzina. Na to se ta istno z tych Brzezin wzięła dropać po głowie i pado: Tóż wom padom, zech jest cało głupio teraz nie moga tego pojąć. My sie wszystkie pytomy, co takiego i dopiero zacyno baba godać. Pado ize był jakiś porządny chłop w Zychcicach w Polsce i miał syna, a ten syn sie u nos ucył i wyucyl się az za farorza, a teraz jest zazarzym niemcem i nie ło tem nie chce wiedzieć, ize z Polski pochodzi. I toz jo myślała, ize z tych Zychciec to bardzo długo, długo trzeba iść do nos, tak długo, ize sie az zapomni ło ojcu ło matce, ło staroskach, ło swojej mowie i ło wszystkim z cego sie pochodzi. Ize tak długo trza iść, aze po drodze człowiek stanie sie judosem, choć sie nawet i ło Panu Jezusie ucył. Na to dopiero wszystkie kobiety, z Kamienia, z Brzezin, z Radzionkowa, z Piekora, ze Szarleja i z inkszych jesse wsi zacynw ii godać, że tacy to noigorsi, i ize u nich pełno takich Dudów, Kłoscyków, Droroków, Przybyłoków, Baciów, Wojciechowskich i dużo tam jesse mianowali rozmaitych zdrajców, co za dobro robota na Śląsku zapomnieli cem som i dzisioj ani porządny Niemiec ani porządny Polok im reki nie podo.

Puda jesse synkowi kupić do banku tako polsko pożyczka, coby se wygrol milion marek, a choćby nie wygrol, to bydzie juz miał co za sobom.

Tóż do widzenia

Różla Pysycka.

## Z ludowych pieśni górnośląskich.

## W Gliwicach na rynku.

W Gliwicach na rynku  
Grają na bębenku —  
Czorno kura z czubkiem,  
Czorno kura z czubkiem,  
Tańcuje z Jakóbkim.  
(Powtórzył Paweł z pod grobli).

## Moje wydanie.

(Z pod Piekara, podała p. Polakowa).

- 1) O mój mocny Boże, te moje wydanie  
:: Wzienach jo se chłopca :: na me ukaranie.
- 2) O kiebych jo była, przy mej matce dłużej,  
:: Wyglądałabych jo :: jak kwioteczek róży.
- 3) A teraz wyglądom, jak biolo lelujo,  
:: Zojnda na polecko :: wiatrek mnom wywijo.

- 4) Wiejze mi wiatrecku kole mojej głowy,  
:: Aze mi wywiejes :: frasonceek z głowy.
- 5) I choćbych jo ci wioł, rocek wele rocku,  
:: Już ci mi wywieja :: twego frasonecku.

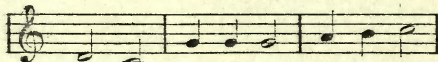
## Pożegnanie wojańskie.

(Z gliwickiego).

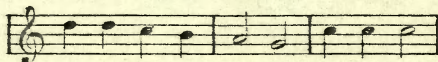
Moderato.



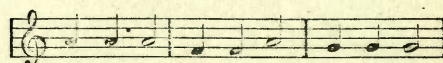
1. Ma-mul-ko, ma-mul-ko, pięknych synów



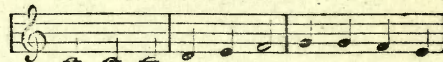
ma-cie, ma-mul-ko, ma-mul-ko



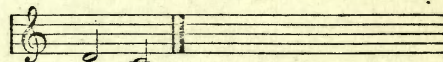
pięknych sy-nów ma-cie, wez-ną ich



na woj-na, wez-ną ich na woj-na



wez-ną ich na woj-na mieć ich nie bę-



dzie-cie.

1. Mamulko, mamulko pięknych synów macie (bis)

wez-ną ich na wojna, wez-ną ich na wojna, wez-ną ich na wojna, mieć ich nie będziecie.

2. Wez-ną ich na wojna, ku miastu Berlinie (bis) Będziecie wołali, będziecie wołali, będziecie wołali: wróćcie się mój synie.

3. A ja się nie wróce, choćbyście wołali (bis) Bóg zapłać mamulko, Bóg zapłać mamulko, Bóg zapłać mamulko coście wychowali.

(Podała p. Konstancja Biskupek.)



## Prośba Kocyndra do korespondentów.

Moi drodzy Kamraci i moje łube Przyjaciółki! Jak widzicie na obrazku, sypię się korespondencją do mnie co niemiara. Bardzo się z tego cieszę, bo widzę z tego, że mi przajecie. Jo wam też przaja, naturalnie dzielnym najwięcej, bo to już tak Pam Bóg przykazał. Ale jo mom do Was wszystkich, a osobliwie do kamratów serdecznie proszę: piszcie, krócej, nie młóćcie słowy i nie łudźcie wody. Jo bych wam nie chciał tej przykrości robić, by wam obcinać wasze długie tasieńce (bandurmy), ale jak się nie poprawicie, byda musiał to zrobić, aby każdemu kasek miejsca dać w mojej gazecie.

Wasz Hanys.

Zabrze.

Kochany Kocyndrze!

Bardzo nos ta Twoja wiadomość o zaginięciu naszego kochanego Francka Fyrtoka zasmucił i to jeszcze w tak nie właściwej chwili my ta nowinę dostali; bo przy obiadowaniu; Dzwierzę się otwierają i ktoś tam woła: „wezna Kocyndra? Kto by tam nie brol?” A żeśmy to już byli ciekawi, Boleżec nowo fotografia Fyrtoka, dlatego też pierwsze było patrzeć się tam, kaj zawsze Fyrtok pisze. A tu o dziwo! nie Fyrtok pisze, jeno sztekbriś za Fyrtokiem jest wydrukowany! Możesz sobie to nasze zmartwienie wyobrazić! Jużśmy tego obiadu nie jeeli jeno Ojciec bierom kryka i czopka, i padają, pojdą go szukać, ale ku Makoszewom, tam haleją kolo grobosza, bośmy to tam downiej często się zbierali z Fyrtokiem. Jeżeli kolo Konkordyje był, to snadnie ciotka go zebrała, i też sobia znajome i pamiętkowe okolice łodwiedzi, może go kaj w Lesie trefia i poszł. Jo też nie nie godom, jeno biera kapelus i płaszcz, i dalej do Zabrze; A bracio moi też się zebrali, i posłami każdy w inkszo strona Francka szukać. Kaj jo wszędzie nie była, boch se myślała, że ueras, w rule w Sommerwerku jest mu zimna, musi się ruszać, z pewnością go kamblowanie napadło. To też chodzilam po wszystkich szynkach, nie myśleć tam łudkowie że posadzom Fyrtoka o pijanstwa, nie! ale o politykowanie, bo w szynkach ciepło, a cmochy też tam sobie co wypiol, to znowu nie takie nieszczęście.

Łobezlach potem wszystkich znajomych, co też Fyrtoka znali, ale żaden go tu nie widzieli w Zabrzu, koždy go też szukol i całe Zabrze jest w talobie po nim. Brat mój młodszy polobchodzil wszystkie holdy, ale znaku po Fyrtoku nie znalazł, jeno słyszol jak tam Heimatsstroje się bardzo cieszą, że Fyrtok zginol, powiadają, że on noma pięty pokolol i jak Kupka do Heimattrojow przystanie. Nie radujcie się zawczesnie! Bo jo Fyrtoka znom jak starego pietoka. On Polok dobry, i Ojczyźnie swojej wierny aż do śmierci. Dziwno mi też to bardzo było że w poniedziałek ani Fyrtoka ani Ciehm, Kocyndrze, w Zabrzu w Kasynie, na „Wieczorze Pieśni” nie było. Teras ach w domu. Fyrtok przepadł, a Ty go szukasz.

Ze zmartwienie i zgorzienie to człowiek teraz wcale nie wyndzie. bez ten przykład, ten Wieczór Pieśni, ogłoszony w „Oberschlesische Post”, że odbędzie się we wtorek 9-go listopada, tymczasem odbył się w poniedziałek 8-go. Musiol ten, co ta ogłoszenie podol, mieć porządnie w czynie, bo bym mu za to tak z największą przyjemnością wszystkie włosy z głowy oberwała, i to tak po jednym włosku, żeby to sobie na wieki popamiętol.

A „Towarzystwo Meniuszko” jak na przyszłość coś podobnego będzie urządzalo, to niech najpierw zaprosi bratnie Towarzystwa „Scopena” i „Paderewskiego”. Eto chyba czasu dość mało, jeżeli mogły Towarzystwa śpiewackie z Rudy i Makoszew występować z pieśniami: Trzeba im przynajmniej znakomicie śpiewali i należy im się uznanie i podziękowanie od Zabrze. Pani Argasին

## Co słychać nowego i wesołego?

Korespondencje.



ska śpiewała cudnie, nie zapomniemy tego wieczoru nigdy.

Zebysz Ty, Kocyndrze z Fyrtokiem choć trocha o Zabrzu dbali, toby nie jedno inaczej tu było. Ale wam to jeno dzieleny od Strzelec, od Raciborza i od Pszczyny się podobają, a nie wiecie tego, że dzielnicy w Zabrzu wam nojwięcej przaja. Bardzo nos to martwi, a od was to też nie pięknie; Fyrtokowi to przebochom, bo kto wie co sie tam z borokiem stalo, ale Ty Hanysie sie poprow. Momy tu na św. Andrzeja odpust w Starym Zabrzu, zaproszomy was obu tak z całego serca; przyjdźcie oba na ten odpust! Momy nadzieję, że na to zaproszenie Fyrtok się napewno odezwie; założyła bym się Hanysie z Tobą o weta jako chcesz; że tak będzie jak jo myśla.

Serdeczne pozdrowienie od Zabrzeanek.

Jaga.

Laurahula-Siemianowice.

Kochany Kocyndrze! Nie gorsz się na mnie, iżek tak ciężko zgrzeszył, bez to iżek trzymol z tymi niemieckimi chacharami, przeboch mi, bo mi sie to już więcej nie przydo, bo przeca wiesz, że człowiek mo większo chęć do złego jak do dobrego. Widzisz, Pronobis już coś siedm razy Niemcow zaprzadol a też go Urbanek przyjadł do siebie. Jak mi przebochysz, to byda s toba sztanga trzymol — i zato ci powiem wiele Urbanek już gwerol na Górny Śląsk naliwerowol, i kaj mo pochowane to ci też powiem. Teraz ci musza opisać coch robił w Komitecie Plebiszczytowym hinter Deutschland. Urbanek mnie robił liverantym do Holandji Kronprincowi dzielnich z niemieckiego Frauen Fereinu. A za te niemieckie dzielnicy toch miol Urbanekowi za każde jedna dzielnica łod Kronprince dostać jedna beczka śledzi. bo tam marek niemieckich nie chcą brać jyno towar za towar. Tóž te śledzie mo Urbanek łodzować a jo to sie już abo raduja. Urbanek do śledzi a Polocy kartofli z Polski przywieza, za tydzień to sie tak spasa iże byda miol pysk jak miastacek.

Alle musza się wrócić, boch za daleko zajechol. Alzo krótko wzięwato: jeden szub ech zawiozl dzielnich i jeden transport śledzich przywiozl, i cała moja robota się skończyła. Urbanek mnie już nie chce posłać, bo mu Kronprince napisol coby mnie wyciep, bo mu jeno takie stare szufłody woza. Mój Boże, co jo winien, że tam w tym niemieckim Frauen Fereinie fałniejszych niema, a toch jeszcze te najpiękniejsze wybierol. Tóž teraz mo wziąć za mnie do liverowania Kronprincowi dzielnich Pronobisa (Białka) bo lon sie pono lepi zno na takim towarze. Pronobis pono już taki handel prowadził, a po drugie teraz mo czas, bo co miol scyganić na Polsko to scyganił i feirant. A jakby tak prawie co nogle przyszło scyganić, to może Pronobisa zastąpić Kupka, bo też jest szachraj kuty na sztyry kopyta. Urbanek ale zły na Kupki, bo mu dol pieniądze na aucug i iber-cijer, a teraz nie poradzi żodnego cyganstwa

Urbanekowi przynosić, jeno lazi po drodze i maanlasy chyto. A jak sie nazre i pod-pije to potem kupki robi.

Padom ci, Hanys iże Urbanek dugo nie zwiekuje, chmet kity łodwali, bo sie łogromnie truje nad tem iże mu Francuzi materjo do agitacji zabierają, -zwyčajnie gwery. Łogromnie teraz na Wojtkę prze-zywo i pado, że Wojtek temu jest winien iże mu ta materjo biera. Łod tego prze-zywania na Wojtkę i na Polsko to już Urbanekowi wargi spuchły jak rand łod nach-topa, a nie mu nie pomoże. Ja, tóž do wi-dzynio, na drugi roz ci więcej napisza. Te-raz nie mom czasu, ida na banhof, bo teraz eug przyjedzie łod Wrocławia, to musza poraćnować wiela stostruplerów przyjedzie i wiele Flüchtlingów nazod przyjechało.

Feliks Szczupły.

Łońskie Łany (pow. gliwicki).

Kochany Kocyndrze! Dnia 17 października mieliśmy tu ładno zabawa sportowców. Grał nasz klub z klubem z Starych Gliwic. Padom ci, było fajnie, wszystkima się podobalo, jeno nie hajmatstrojota. To też dnia 24 października chcieli pokozac, że Łony to urdeutsch. Ze rektorem Eschrichem na czele urządzili se taki Lumpenfest. Dla wypel-nienia sali sprowadzili se buksów z Mias-teczka, masarzy i szewców, a z Gliwic pora komikrów. Nasi chłopcy też se chcieli tych ślapiękorzy oboczyć i poszli na sala. Ale jak ich jeno te komikry ujrzały, to w „nogi mój drogi” przez pola i laki ku Gliwicom. Buksy z Miasteczka zaczęły z rewoltrów strzelać, tóž ich nasi tej głupiej zabawy musieli oduczyć. Ponieważ sala była zamó-wiona, a hajmatsgnoje nie umieli się bawić, była dalszo zabawa polska.

A teraz jeszcze coś z astronomji. „Marmeladenpost” z Bytomia napisala w nr. z 10 października, że tu u nos zabito jakiegoś gospodarza. Tu nikt o tem nie wie, ani nie słyszol. Odkąd Zycherki niema, to tu jest gospodarza. Tu nikt o tem nie wie, ani nie bijac przynajmniej w gazecie, ale ten ob-jaw dowodzi, że marmelada redaktorowi „Morgenpostu” wesła już do mózgu.

Łonck.

Lichynia (pow. kozielski).

Kochany Kocyndrze! Trzeba i z naszej wsi coś napisać, boby mógł kto myśleć, że nasza wioska jest „urdeutsch”, a my tu tymczasem hajmatsgnojom dali hajraj. Dnia 23 października mieli my tu polski wiec, znalazło się kilku takich chacharów, co za-powiadali, że nam ten wiec po suchu nie obleci. Przygotowali se wszystko i gardla gorzola i kryki i rewolwry z amunicją. Ale skończyło się na tem, że uciekali jak za-jące. Jak tylko pyski otwarli, my do nich, tóž es miol widzieć jak smitali, bo sie zro-bił druk.

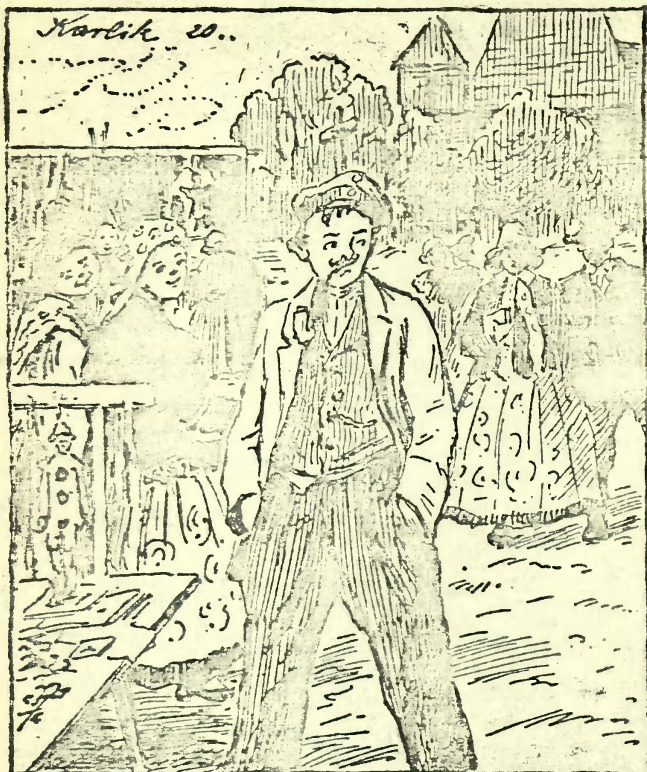
Musza ci też opisać tych Heimatsgno-jów. Hauptmanem ich jest Kuba z długim nosem (Szindler) a generalsztab to Bynusz. Grzybeks i stodołny od Hermanna. Tych drugih jeszcze nie wymienia, bo to cie-lęta jeszcze, ale jak będą z nich woty — do-staną koly. Ten stodołny, to padajom, że jak roz szol na muzyka do Lesnicy, to se galot pożyczol i do dziś dnia ich nie wro-cił ani nie zapłacił. A ten Grzybeks, to taki typowy heimatsloser Oberschlesier, bo sie na polu urodził i w trawnicy go do wsi przyniesli. A ten Kuba Paterok to ajant od cyntryfug i starego żelaza. Jeszcze co do tego stodołnego, to jak go wyrzucili, to był we dworze 2 miesiące za koniołtra, teraz w świecie przy mularzach robi i robi agi-tacyjo hajmatsgnoj. Ale mu też tam po-dobno mularze fest namajtali. Ten nasz wiec to on popamięta!

A przyjedź tu kiej do nas, Hanysie!

Swój.

Nakładem Wydaw. „Kocyndra” w Bytomiu. Redaktor odpow. Karol Kozlik w Bytomiu. Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.





I. Kiedy Hanyś z wojska wrócił.  
Kiermasz we wsi obchodzono.  
Ku kościele kroki zwrócił,  
Kandy budy ustawiono.  
Dziolchy rade go witały.  
I na tańce zapraszały.



II. Przy obiedzie kiermaszowym,  
Który wszystkim fest smakował,  
O życiu swoim wojskowym  
Hanyś rodzinie „malował”.  
Wszyscy serdecznie się śmiali,  
Do miski go zapraszał.



III. Hej tam w karczmie rżnie muzyka —  
Tańczą młodzi, tańczą starzy —  
Hanyś szalał „jak piernika”.  
Z łba się kurzy, z ślepiów jarzy.  
Dziolchy proszą ekswojoka:  
„Zatańczmy se też trojoka!”



IV. Na muzyce, jak to bywa,  
Bitwa o dziolcha powstała —  
Hanyś pierońsko zalewa —  
Jak na wojnie krew się lała.  
Potem na zgodę przepili  
I do rana się bawili.